



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

JEAN RICHEPIN.

GENIALNA ZBRODNIA.

2)

Napróżno więc zaprzeczał wszystkiemu, protestował: wszystko świadczyło przeciw niemu. Stangreta sądzono, skazano na śmierć, wykonano na nim wyrok. I zarówno trybunał i sędziowie przysięgli, jak obrońcy, prasa i publiczność mieli sumienie zupełnie spokojne. Jeden był tylko niejasny punkt w tej sprawie: nie znaleziono nigdzie pieniędzy. Wszyscy jednak w końcu zgodzili się na hipotezę, że zbrodniarz ukrył je w jakimś pewnym a nieznanym miejscu. O tem, że on je zrabował, nikt nawet nie wątpił.

Oskar Lapissotte mógł spokojnie podziwiać swe podwójne, zręczne morderstwo i spożywać jego owoce. Nie czuł on przytem ani wyrzutów sumienia, ani strachu: był tylko pełen bezgranicznej dumy.

Była to przede wszystkim duma artysty. Doskonałość jego dzieła zakrywała dla niego jego moralną stronę. I upajała go poprostu świadomość, że wykonał je bez zarzutu.

Pomimo wszystko jednak Oskar pozostawał dalej nieznaną, mizerną osobistością. Pieniądze otwierały przed nim drzwi redakcji dzienników i pism; Oskar hojnie ugaszczał recenzentów i krytyków. Ale publiczność wiedzieć o nim nie chciała. W kołach literackich jeszcze znano trochę Anatola Deroze, literata dyletanta, który miał więcej renty, niż talentu; ale czytelnicy drwili z jego renty, a talentu nie uznawali w nim ani odrobiny.

— A tymczasem — mówił on nieraz do siebie — gdybym ja tylko chciał! Żebym tylko chciał! Żebym ja opowiedział o mojem arcydziele! Ponieważ to, czegom ja dokonał, jest niezaprzeczonem arcydziełem. I pomyśleć, że rzecz tak znakomicie pomyślana, tak zręcznie wykonana i tak udana, na zawsze pozostanie nieznaną nikomu! W ów dzień naszło mnie prawdziwe natchnienie. Boże! Opat Prévost nasmarował setkę kiepskich romansów i tylko jedną „Mannon Lescaut”. Bernardin de Saint Pierre pozostawił tylko „Pawła i Werginie”. Dzię jest geniuszów, którzy stworzyli jedno tylko dzieło. Ale jakie! Pomnik wiecznotrwały, spiszowy! Ja należę do tego właśnie typu. Ach, żeby to nie była rzeczywistość! Żebym ja to napisał, wsławiłbym się. Byłoby to jedyny w swoim rodzaju utwór.

Myśl ta zaczęła go prześladować we dnie i w nocy. Dziesięć lat Oskar walczył z nią. Był to nie demon zbrodniczości, nie dziwna tajemnicza siła, zmuszająca bohaterów Edgara Poe do publicznego wykrzykiwania swych tajemnic. Nie. U Oskara był to poprostu pewnego rodzaju świerzb literacki, żądza rozgłosu za wszelką cenę.

Dlaczego jednak nie napisać prawdy? Czego on ma się bać? Anatol Deroze znajdował się pod ochroną sprawiedliwości. Zbrodnia dawno została zapomniana. Sprawca jej dawno leży w mogile. Oskar włożył w swój utwór wszystkie ciężkie myśli, całą gorycz, które popchnęły go do zbrodni, opisał szczegółowo zręczność, z jaką ją wykonał i wszystkie okoliczności, które mu w tem pomógł cudowny wynalazca — przypadek. Nikt się nie domyśli, że fabuła utworu wzięta jest z rzeczywistości. Nikt nie będzie wątpić, że to tylko płód bujnej fantazyi. I wtedy on wreszcie zostanie tem, o czem zawsze marzył — wielkim pisarzem, dojrzałym pózo, ale do dzieła mistrzowskiego. I kto wie? — po pierwszym wielkim powodzeniu, kiedy on zdobędzie imię w lite-

raturze — może zacząć czytać i inne dawne jego utwory i zrozumieć niesprawiedliwość poprzedniego o nich sądu. Na drodze do sławy trudny jest tylko pierwszy krok. Śmiało! Odważnie naprzód! Przepuścić tę pierwszą sposobność do wsławienia się, to znaczy stracić ją na zawsze! To byłoby szaleństwem!

I pewnego wieczoru Oskar Lapissotte siadł przed biurkiem z gorejącą głową, z drżącymi nerwowo rękoma, jak wielki poeta, gotujący się do wydania na świat wielkiego dzieła i tej samej nocy dokonał historii swojej zbrodni.

Opisał stylem polotnym pierwsze wystąpienia Oskara Lapissotte na polu literackim, jego niepowodzenia, jego tułaczę, żebracze niemal życie, żółć i gorycz, które gromadziły się w jego duszy, myśli o samobójstwie i zrodni, które go ściagały, pragnienie oszukanego przez marzenia serca pomścić się jakąś okropną rzeczywistością, czynem grzywnym i zdumiewającym. Słowem — cały romans psychologiczny. A następnie ze straszną, ścinającą krew w żyłach dokładnością opowiedział wykonanie zbrodni i wszystkie te skomplikowane, a iście szatańskie wrażenia, jakich przy tem doznawał i które zmusiły go do wyznania zbrodni. Podpisał utwór swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

„Genialna zbrodnia” ukazała się w „Revue des deux” i miała szalone powodzenie. Gazety umieszczały recenzje, pełne zachwytu. Autora porównywano z Edgarom Poe, z Hoffmanem, z Baudelairem i nawet z Dantem. Reporterzy donosili, że pod imieniem Oskara Lapissotte ukrywa się znany literat Anatol Deroze, często i kapryśnie zmieniający pseudonimy.

O „Genialnej zbrodni” wygłaszano publiczne odczyty; powieść stała się tematem dnia w Paryżu. Ale we wszystkich artykułach, notatkach, recenzjach było stale coś, co niewymownie drażniło Oskara Lapissotte. Wszyscy brali jego prawdziwe nazwisko za pseudonim i wszyscy mówili o jego fantazyi, a żaden z jego krytyków i czytelników nie przypuszczał nawet możliwości realnej prawdy w utworze. To rozdrażnienie zatruwało mu radość z powstającej sławy. Artyści, to naród fantastyczny i kapryśny. Na łozu z róż dolegać im będzie ucisk od fałdy na nierówno złamanym płatk.

I pewnego razu na czwartej komplementa z powodu „Genialnej zbrodni” Oskar wypalił:

— O żeby pan znał całą prawdę, samą realną treść dzieła, pan by jeszcze nie takim przemówił językiem! Powieść moja to nie wymysł! To zdarzenie prawdziwe! I to ja sam popełniłem tę zbrodnię! Mój mniemany bohater Oskar Lapissotte, to ja sam!

— A, to jest zachwycające! Czarujące, wspaniałe! — wykrzyknął w odpowiedzi jego rozmówca. — Zupełnie w duchu Baudelaire’a, żart... Żart wyborny, wspaniały!

I na drugi dzień wszystkie gazety powtórzyły żart... Wszyscy zachwycali się próbą zmystyfikowania publiczności przez Anatola Deroze. Był to dziwak — na to się wszyscy godzili — ale dziwak, godny uwagi Paryża.

Oskar wpadł we wściekłość. Poprzedniego dnia niemal machinalnie wypalił swoje przyznanie się do zbrodni. Ale teraz chęć rozbudzenia wiary w swoje słowa stała się nieprzezwyrodną. Oskar powtarzał swoje przyznanie się każdemu przyjacielowi, każdemu znajomemu, którego spotkał. Pierwszego dnia znajdowano to zabawnem. Drugiego nudnem. A za tydzień o autorze „Genialnej zbrodni” mówiono już jako o nieznośnym głupcu.

Słowem, Oskar nie umiał utrzymać się na wysokości swej sławy. Nawet najzapalniejsi ongi jego wielbiciele zaczęli drwić z niego. I ten początek upadku napawał go wściekłością i rozpaczą.

— A, to już zanadto! — wykrzyknął on pewnego razu w kawiarni po nowej scenie. — Dobrze więc! Jutro cały Paryż dowie się, kto to jest Oskar Lapissotte!

Oskar udał się do sędziego śledczego, który dziesięć lat temu prowadził śledztwo w sprawie morderstwa na ulicy Saint Denis.

— Niech się pan nie fatyguje dalszym ciągiem — uprzejmie przerwał mu sędzia śledczy. — Czytałem pańską powieść i korzystam ze sposobności, aby wyrazić panu swój zachwyt. Słyszałem także o pańskim ekscentrycznym żarcie. I na mojem miejscu może by się rozgniewał za to, że pan i z przedstawicielami sprawiedliwości zechciał stroić żarty, ale ja... ja nic... ja kocham i cenię literaturę... Pan ma bardzo oryginalną, bujną wyobraźnię...

— Ale zapewniam pana, że starczyło mi fantazyi tylko na to, żeby dokonać zbrodni. Proszę mi uwierzyć... Tylko na to, żeby dokonać zbrodni...

— Opisać ją... — miękko przerwał mu sędzia śledczy. — Niech pan pozwoli powiedzieć sobie, że pan ma zbyt bujną fantazyę. Naprzykład, niektóre okoliczności grzeszą nawet przeciwko prawdopodobieństwu. Spotkanie z pielęgniarką, a dawną kochanką w szpitalu — to przypadek... Chłorał, który zażywała staruszkę — także nie zupełnie ten tego... I jeszcze kilka szczegółów... Ale w ogólności — to zadziwiający utwór... Pan jest wielkim pisarzem... Jaki tam z pana zbrodniarz...

— A, ty sam się o tem przekonasz! — wykrzyknął w szale Oskar Lapissotte i rzucił się na sędziego śledczego z pianą na ustach, z oczami nabiegłymi krwią. Na krzyk sędziego zbiegli się ludzie i Oskara Lapissotte związano, zamknięto, a za kilka dni oddano do domu obłąkanych.

W jednej gazecie ukazała się potem notatka: „O to do czego doprowadza grafomanstwo. Anatol Deroze raz w życiu napisał dobrą rzecz i to mu tak przewróciło w głowie, że sam uwierzył w rzeczywistość swego wymysłu. Jest to stara bajka o Pigmalionie, który zakochał się w swym własnym posagu. Murger mówił...”

A mniemanego waryata Oskara Lapissotte dręczyła w tym samym czasie nieodstępująca go myśl: „Nikt nie wierzy, że zbrodni dokonałem, że ja, i że to ja, ja sam, jestem Oskarem Lapissotte. Umrę, i pamięć o mnie pozostanie tylko jako o mizernym pisarzu, któremu raz w życiu udało się napisać dobrą rzecz. Człowieka czynu, odwagi, panowania nad sobą i męskiej decyzji będą uważać za mego bohatera i nikt wiedzieć nie będzie, że to ja nim jestem, ja sam. Niech wydadzą na mnie wyrok śmierci, ale niech się dowiedzą prawdy!”

Oskar leczył zimnymi natryskami. I prześladowany przez swą myśl, która stała się jego ideą fix, w otoczeniu waryatów, Oskar sam zwaryował wreszcie również.

Wtedy wypuszczono go ze szpitala, jako wyleczonego.

Oskar Lapissotte uwierzył nareszcie, że on jest Anatolem Deroze i że nikogo nigdy nie zabił.

Umarł przekonany, że utwór jego był tylko owocem fantazyi, i że Oskar Lapissotte był tylko jego bohaterem.

KONIEC.